

Dodatek do nr. 111 „Gazety Olsztyńskiej“



Z pobytu ministra Laval'a w Warszawie
Z lewa na prawo: minister Beck, prezydent Mościcki i Laval.

Abisyńska polityka Mussoliniego niepokoi Anglję i Francję

Londyn. Konflikt włosko-abisyński zaczyna poważnie niepokoić rząd brytyjski. Podjęte zostały rozmowy pomiędzy Francją a Wielką Brytanią co do tego, jak konfliktowi zaradzić. Ambasador francuski w Londynie konferował długo z rządem angielskim, a ambasador brytyjski w Paryżu zjawił się u rządu francuskiego. Oba rządy rozważają sprawę zwrócenia się do Mussoliniego, celem skłonięcia go do unikania zaostrzonego konfliktu.

Znamienny jest artykuł wstępny „Daily Telegraph“, który podkreśla, że w chwili, gdy współpárca Mussoliniego z użyciem jego najwyższego autorytetu jest koniecznym wymagana w Europie, odwracanie się Włoch ku Afryce może przyczynić się do obciążenia stosunków z W. Brytanią i Francją,

zarówno pod względem moralnym jak i praktycznym. Dzienniki wyrażają obawy, że konflikt ten może poważnie zaciążyć na Lidze Narodów, albowiem wątpliwe jest, aby Włochy przyjęły jakiekolwiek zalecenia Ligi, sprzeczne z pęstiżem Włoch, zaś posunięcia Mussoliniego napewno nie wzmacniają dla niego sympatii w Lidze.

Mandat włoski nad Abisynją?

Paryż. Paryskie wydanie „New York Herald“ zamieszcza wiadomość z Rzymu według której Włochy wystąpić mają do Ligi Narodów z wnioskiem o udzielenie im mandatu nad Abisynją w celu przywrócenia tam ładu i zniesienia niewolnictwa.

Polski geograf i podróżnik bada nieznane wyspy na Pacyfiku

Przybył do Chicago dr. Stefan Jarosz, który z ramienia Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w miesiącach letnich przeprowadzi badania naukowe na mało znanych wyspach: Kościuszki, Zaremby i Wojewódzkiego, leżących na Pacyfiku w pobliżu Alaski. Badania dr. Jarosza, leśnika i geografa, dotyczyć będą głównie badania roślinności, klimatu i osadnictwa tych wysp. Być może, że równocześnie odkryje nowe możliwości kolonizacyjne. Wyspy są zupełnie niezbadane, więc p. Ja-

rosz będzie miał prawo ochrzcić szczyty, doliny itd. nazwami polskimi.

Podróżnik polski spędzi szereg miesięcy w zupełnej samotności, obozując pod namiotem. Do podobnych wędrowek przyzwyczał się podczas wyprawy na Alasce, w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Meksyku. Dr. Jarosz jest znanym podróżnikiem. Odbył przed kilku laty podróż po Ameryce, wyprawy w góry Skaliste, był pierwszym Europejczykiem, który zwiedził górę Mac Kinleya w Alasce. Podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych zorganizował Towarzystwo Podhalan i urządził 100 „wieczornic góralskich“. Po powrocie do Polski dzieln

BOLESŁAW PRUS

O MYŁKACH

22)

W ciemnej sieni ktoś stał.
— Gość jest trochę... niezdrowy, ale to nic wielkiego — mówił siwy człowiek. — Jest raniony, ale...
— Władek!... — krzyknęła mama, z rozkrzyżowanymi rękoma rzucając się do sieni.
— Ja, mamol!... — odpowiedział mój brat.
Gdy wszedł do pokoju, zobaczyłem, że ma głowę i lewą rękę owiniętą w szmaty.
Mama chciała go porwać w objęcia, ale nagle padła na kolana i objęła go z nogi.
— Moje dziecko!... moja dziecina!... — szeptała. — Ty żyjesz?... tyś ranny... O! com ja to wycierpiała, tęskniąc po tobie... Ty żyjesz!... Teraz już nie puszcze cię z domu, niech się dzieje co chce... Nie cierpię wojny, nienawidzę!... dzisiejszy dzień zabrał mi całe życie.
— Co mama robi?... — mówił brat, napróżno usiłując jedną ręką podnieść ją z ziemi.
Siwy człowiek dotknął ramienia mamy.
— Niech mu pani pozwoli odpocząć — rzekł. — On jest zmęczony.
— Mama wyprostowała się, jak sprężyna.
— Prawda, on zmęczony...
Ale znowu pochwyciła zdrową rękę brata i zaczęła ją całować.
— Mamol!... mamol!... — mówił brat, cofając się. Ale było widać, że nie ma siły.
Wtedy stary człowiek delikatnie odsunął mamę, wziął brata wpół i zaprowadził go na kanapę.
— Niech mu pani da kielich wódki — rzekł do mamy — bo on tego potrzebuje, a w mojej chacie nie było.

Pan Dobrzański pobiegł do szafy, nalał wódki i podał bratu.

Władek wypił duszkiem.

— Już mi dobrze! powiedział. Już o mnie nie myślcie. Jestem lekarzem i znam się na takich skaleczeniach. Za miesiąc będę zdrow.

— Ale już nie pójdziesz nigdzie! — zawołała mama.

— Naturalnie — odparł ze słabym uśmiechem, spoglądając na swoją rękę. Mamol, dodał po chwili, — wskazując siwego człowieka — podziękuj mu. Kiedyś niedaleko jarów upadł ścigany, on mnie podniósł, zaprowadził do swojej chaty — i nie rozumie nawet jakim sposobem — ocalił. Narażał się na oczywistą śmierć, bo żołnierze stali pode drzwiami i wołali: „On tu musi być!“ Chyba cud zrobił, że odeszli.

— Cud nie był trudny. Powiedziałem oficerowi: „Do mnie nikt nie przyjdzie ukryć się, bo mnie nazywają szpiegiem.“ Oficer mruknął: „Łajdak!“ i natychmiast cofnął żołnierzy. Bał się widać, aby który z nich nie dotknął mego progu. Taki cud zrobiłem — dodał — potrząsając głową.

— Bóg policzy ci to za dawne winy — głucho odezwał się nauczyciel.

Starzec nagle wyprostował się.

— Winy? — spytał, bystro patrząc na pana Dobrzańskiego. Od piętnastu lat dźwigam ciężar jakiejś winy, ale może dopiero ty, dawny kamracie, powiesz mi; com ja komu zawinił? Służyliśmy razem, pamiętasz? Odnaczyliśmy się jednakowo. A kiedy wyszliśmy z kraju, cierpiełem nędzę gorszą, niż dziesięciu takich, jak ty. Powiedzże teraz; na jakiej zasadzie — ty — robisz się moim spowiednikiem i obiecujesz mi odpuszczenia win?... Jakich?... Nazwij człowieka z pomiędzy żywych czy umarłych, któryby jedną łzę uronił z mego powodu?... Nie zważaj na tych świadków — dodał, wska-

podróżnik wygłosił 2000 wykładów, w których zaznajomił rodaków z życiem i dorobkiem wychództwa polskiego. Wykłady te cieszyły się wielkim powodzeniem i uczyniły dr. Jarosza jednym z najpopularniejszych prelegentów w kraju.

W Stanach Zjednoczonych dr. Jarosz wygłosi szereg wykładów o Polsce.

Prace p. Jarosza, badania naukowe w terenie, notatki w prasie amerykańskiej, naukowe artykuły itd. są doskonałą dla Polski propaganda.

Największy proces jugosłowiański

Białogród. Przed sądem okręgowym w Osjaku rozpoczęła się rozprawa przeciwko 106 oskarżonym o udział w aferze leśnej, w której skarb jugosłowiański poniósł straty na sumę miljaroda dynarów. Wśród oskarżonych znajdują się: b. minister lasów i kopalni dr. Nikicz, baron Wiktor Guttmann, właściciel wielkich tartaków, b. poseł skupczyny dr. Jewremowicz, multimilioner Schlesinger oraz wyżsi urzędnicy. Na ławie obrońców zasiada 50 adwokatów.

Dzienniki wiedeńskie i paryskie delegowały specjalnych korespondentów na ten największy w dziejach sądownictwa jugosłowiańskiego proces, który ma również pewne cechy polityczne, wobec zaangażowania się dr. Nikicza i barona Guttmanna we froncie chorwackim.

Świetne wyniki Pożyczki Inwestycyjnej

Warszawa. Nadchodzące w dalszym ciągu do Warszawy meldunki o subskrypcji Pożyczki Inwestycyjnej podwyższyły sumę 238.647.400 do ponad 240 milionów złotych.

Jak wynika z tego, suma preliminowana na 150 milionów złotych, została już pokryta z poważną podwyżką blisko 100 milionów złotych.

Suma ta wzrośnie jeszcze, gdyż meldunki napływają w dalszym ciągu i zmieniają ostateczną sumę z godziny na godzinę. Pozatem nie wliczono jeszcze sum zadeklarowanych przez różne firmy i osoby, które ze względów technicznych nie przekazały jeszcze pierwszych rat. Napływać one będą do 16 maja włącznie.

Wspaniały sukces pożyczki inwestycyjnej raz jeszcze dokumentuje wysokie wyobrażenie poczucia obowiązku w społeczeństwie wobec Państwa i jest gwarancją dalszego krzepnięcia i rozwoju gospodarstwa narodowego.

Czytajcie i rozpowszechniajcie Gazetę Olsztyńską

zując matkę i brata. — Owszem, niech dowiedzą się, co myśleć o mnie...

Nauczyciel wystąpił krok naprzód.

— Prawda, — odparł — służyliśmy razem. Byłeś waleczny i zdolny. Ale na emigracji szatan cię opętał...

— No, i cóż zrobił ze mną ten szatan?

— Siałeś niezgode... osłabiałeś ducha...

— A tak! — westchnął starzec. — Ja osłabiałem, ale za to wy umacnialiście go. Zareczaliście, że pomogą Francuzi; ja twierdziłem, że nie pomogą. Czy pomogli?... Wierzyliście w ruch piętnastu milionów chłopów, a ja nie wierzyłem. Gdzież dzisiaj są te miliony?... Dowodziliście, że rękoma weźmiemy karabiny, a karabinami armaty, a ja was przekonywałem, że sto karabinów znaczy więcej, aniżeli tysiąc gołych rąk. Zakrzyczeliście mnie. A teraz — masz odpowiedź!...

I wskazał krwawe piętna chustki, którą brat miał zawiązane czoło.

Nauczyciel spuścił głowę. Matka przytulona do brata drżała, a mnie zdawało się, że między dwoma starcami odbywa się jakiś wielki sąd.

— I to nazywa się zdradą! — mówił gość z uniesieniem. — Wypowiadać swoje przekonania jest obowiązkiem obywatelskim, i dopiero wy zrobiliście z tego występki. Powiesz, że niezgadanie się z wolą ogółu psuje karność publiczną; ale czy to wy byliście ogółem? Byliście partią i ja partją a przecież ja was nie nazywałem zdrajcami.

— Różnica zdań to bagatela, — mruknął nauczyciel. — Chociaż zniechęciła ona do ciebie ludzkie serca.

— Bagatela? — powtórzył gość. — A jednak na tej zasadzie odsunęliście się ode mnie na emigracji, a gdy wróciłem do kraju — nazwaliście szpiegiem....

— Nie na tej...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA

Olsztyn, dnia 14 maja 1935 r.
Kalendarz na gród: Zofii Wd. M., Jana de la S.
Wschód słońca o godz. 3.45; zachód o godz. 19.20.

2 zabitych i 1 ciężko ranny

Szofer Behrend z Niborka jechał samochodem z Ludwikowa do Niborka. W drodze chciał wyminać dwóch rowerzystów przyczem najechał na 3 przechodniów. Jeden z nich został zabity na miejscu, drugi tak pokaleczony, że zmarł krótko potem a trzeci odniósł także ciężkie okaleczenia. Zabici zostali ślusarz Winat z Gipsowa, robotnik rolny Aleks Wiśniewski. Ranny, nazwiskiem Arndt, pochodzi z zagłębia Saary.

Pożar

Przy szosie do Dajtk powstał na skutek lekkomyślności pożar w domu, stanowiącym własność miasta. Zaalarmowana straż ogniowa ugasiła pożar wśród wielkich trudności, spowodowanych brakiem wody. Spłonęła górna część domu.

Okropne nieszczęście samochodowe

Ubiegłej soboty zaszedł w pobliżu Królewca okropny wypadek samochodowy. Na dość ostrym zakręcie najechał pewien samochód, wiozący 5 osób na drzewo przydrożne i wpadł następnie do rowu. Z niewyjaśnionych dotąd przyczyn stanął samochód nagle w płomieniach. Dwóch studentów zdołało opuścić płonący samochód, trzy dalsze osoby spłonęły wraz z samochodem. Przyczyny nieszczęścia szukać należy w zbyt szybkim tempie jazdy.

Dziewczę straciło wzrok

Pożalowania godny wypadek zaszedł na ulicy przy Jeziorze Długim. Pewien 10-letni chłopiec zabawił się rzucaniem kamieni za pomocą gumy, przymocowanej do kawałka drewna. Jeden z kamieni trafił pewną 13-letnią dziewczynkę w oko. Nieszczęśliwą odwieziono do lazaretu. Jest słaba nadzieja, że lekarze potrafią utrzymać wzrok oka.

Za kradzież przed sądem

23-letni Alojzy Neumann z Olsztynka, chcąc dość koniecznie do pieniędzy, dokonał włamania do składnicy tamtejszej spółki zbożowej. Przemocą wyważył on drzwi i skradł z magazynu dwa worki z nasieniem koniczyzny wartości około 200 mk. Kradzież spostrzegł inspektor, który powiadomił policję. Ponieważ ślady prowadziły do Olsztyna, została powiadomiona tutejsza policja, która stwierdziła, że koniczyzna została tu sprzedana. Policja wysłedziła jeszcze przy sprzedaży złodzieja i aresztowała go. Aresztowany był już kilkakrotnie karany, bo już od 14 lat dostał się na bezdroża. Sąd w Olsztynie skazał go na 2 lata i 6 miesięcy więzienia.

(II)

— **Barteg.** W poniedziałek rano o godz. 5-tej zmarł po krótkiej chorobie śp. Józef Zientek z Bartęga w wieku 86 lat. Zmarły należał do najstarszych czytelników naszej gazety, bo czytywał ją od założenia. Niechaj ta ziemia warmińska lekka Mu będzie! Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 18 maja o godz. 10-tej przed południem w Bartęgu.

— **Nibork.** Eryk W. stąd, miał często nieporozumienia z swoją teściową D. Pewnego dnia doszło znów do kłótni w toku której W. tak się rozniewał, że pobił teściową aż padła bez przytomności na ziemię. Ciężko ranną odstawiono do lekarza. Wobec brutalnego zięcia wdrożono postępowanie karne.

Głosy Czytelników

Szafałd, dnia 10 maja 35 r.

W poniedziałek, dnia 6 bm. odbył się w naszym parafialnym kościele w Szabruku ślub panny Marii Kwiatkowskiej, córki gospodarza Jana Kwiatkowskiego. Ślub odbył się po polsku, co brzmiało w naszym kościele bardzo uroczyście. Bardzo wzruszająca była to chwila, kiedy Młoda Para otrzymała błogosławieństwo. Po błogosławieństwie zabrzmiała przepiękna pieśń: „Ciebie Boże chwalimy”. Pieśń ta wywarła na obecnych bardzo silne wrażenie. Wo góle była cała uroczystość bardzo podniosła i żywy należało, żeby inna młodzież, która zamierza wstąpić w stan małżeński brała sobie z tego przykład i brała ślub w ojczystym języku. Niechaj młodzież polska zawsze i wszędzie dba o zachowanie polskich tradycji i cznem udowodni, że polskość to rzecz święta. Młodej parze życzymy na nowej drodze życia wszelkiego szczęścia, powodzenia i błogosławieństwa Bożego. Szczęść Boże Młodej Parze!

W tych dniach opuścił nas p. nauczyciel Jeziorowicz, który przy naszej polskiej szkole pracował przeszło 6 lat. Pracował godnie i bogobojnie, świecił nam dobrym przykładem. Polubiliśmy go i podarowaliśmy mu na pamiątkę obraz „Święta Rodzina” na którym myśmy się wszyscy podpisali, ażeby p. nauczyciel, gdy spojrzy na obraz, przypominał sobie rodaków w Szafałdzie. Szczególnie w miłej pamięci pozostaną nam jego wykłady, wygłaszane podczas nabożeństw majowych. Również i wykłady, wygłaszane podczas zebrań rodzicielskich oraz na zebraniach Tow. Młodzieży pozostaną nam

w pamięci. Za wszystko składamy jeszcze raz jeszcze: „Bóg zapłać!” Niechaj Pan Bóg błogosławi dalszej Jego pracy.

Rodzice, młodzież i dzieci z Szafałdu.

Okienko

Dzień rozrzutności

Popularne są w krajach cywilizowanych „dni oszczędności”. Nietylko banki, ale także rządy, władze i instytucje społeczne rozwijają prawie wszędzie szeroką akcję propagandową, mającą na celu spotęgowanie zmysłu oszczędności wśród ogółu. Zmusza do tego kryzys gospodarczy i chęć zapewnienia obywatelowi spokojnego pod względem materialnym życia. Obywatel nie ma być ciężarem państwa, nie ma oglądać się za łaską instytucji dobroczynnych i rąk szcudrobliwych, ale dzięki własnej oszczędności ma stworzyć sobie materialne fundamenty życia.

Zrozumiałe jest więc zdziwienie, gdy się czyta, że gdzieś oficjalnie ustanowiono „dzień rozrzutności”. Wygląda to na dobry dowcip, jeżeli weźmie się pod uwagę dzisiejszy kryzys. Proszę jednak wziąć pod uwagę, że w naszym „Okienku” na dowcipy niema miejsca. „Dzień rozrzutności” został ustalony w... Szkocji.

Co? W skąpej Szkocji? Przecie Szkocja jest krajem skrajnej oszczędności! Sknerstwo Szkotów jest przysłowiowe! Szkot w walizę pakuje swego synka, byle za niego nie płać biletu kolejowego. Szkot krzywo patrzy, gdy urzędnik pocztowy wyda mu zamiast jednego — dwa znaczki pocztowe, trzeba bowiem nawet na ślinach oszczędzać. Szkot woli zedrzeć zelówki i zniszczyć ubranie w porze deszczowej, byle nie płać za bilet tramwajowy. Te i tysiące innych dowcipów ośmieszają Szkotów.

Musi być w tem nieco racji, skoro miarodajne czynniki Szkocji narzekają poważnie na brak płynności gotówki. Pieniądże leżą schowane w domach obywateli lub w bankach. Gospodarka i handel są skrzepowane. Brak gotówki daje się we znaki szczególnie miastu Edynburg. To też rada miejska Edynburga w tych dniach zdecydowała urządzić „dzień

rozrzutności”. Rajcy Edynburga sądzą, że ich pomysł znajdzie zwolenników także w innych miastach i że dzięki temu życie gospodarczo-handlowe całej Szkocji się ożywi. Znajac jednak Szkotów choćby z złośliwych dowcipów, należy mocno wątpić w powodzenie edynburskiej inicjatywy. Mniejsza jednak z tem.

W „dniu rozrzutności” każdy szkocki obywatel ma żyć ponad stan. Powinien kupować sobie cenne, dawno upragnione przedmioty. Ma iść do teatru lub kina i zająć najdroższe miejsce (oczywiście za zapłaconym biletem). Ma sobie przynajmniej raz pozwolić na zjedzenie luksusowego obiadu i kolacji w restauracji, a jeżeli jada w domu, ma pozwolić żonie lub gospoście na zakup najlepszych i najdroższych smakołyków. Jeżeli pracuje zawodowo, powinien raz przejechać się do miejsca pracy jakimkolwiek środkiem komunikacji, najlepiej taksówką, bo ta najdroższa. Wracając do domu, ma być obładowany cennymi podarkami dla żony i dzieci. A przedewszystkiem ma rozdzielać z prawdziwą rozrzutnością na lewo i prawo... jałmużnę biednym.

Zdaje mi się, że w „dniu rozrzutności” Edynburg poszczycić się będzie mógł wyłącznie biedakami. Każdy Szkot daremnie patrzył będzie, żeby w Edynburgu ktoś rozrzutny rozdzielał jałmużnę.

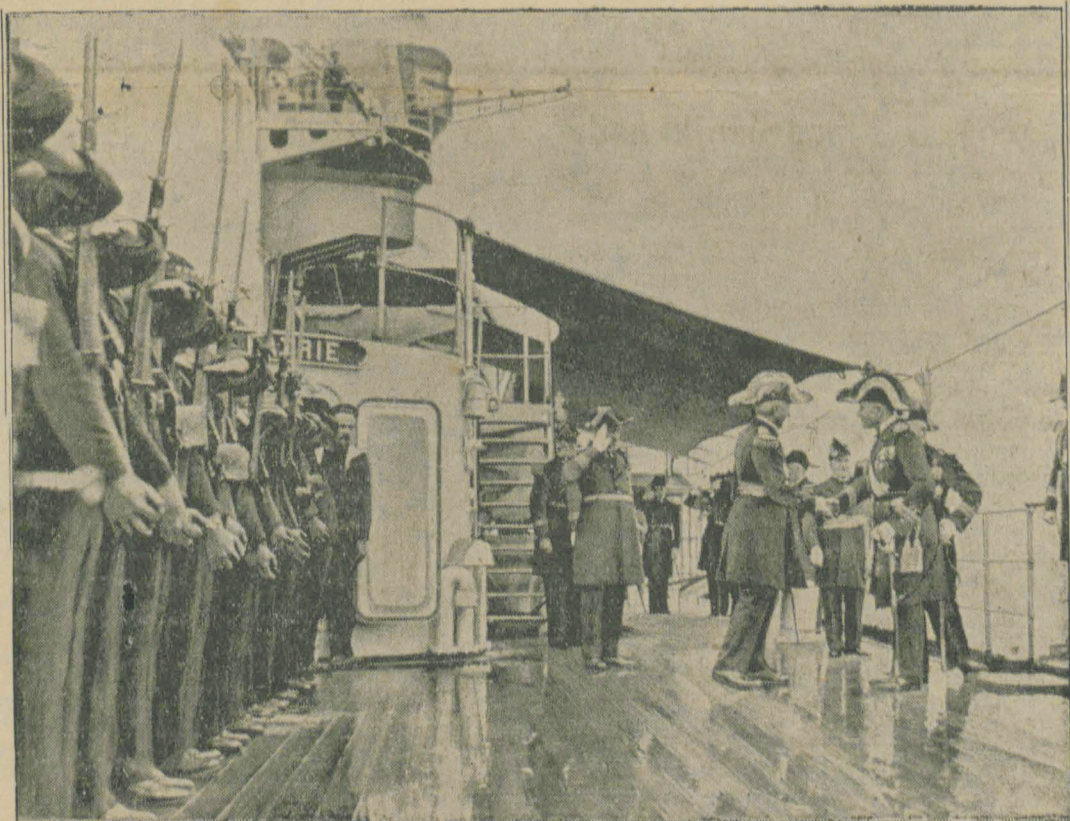
Ostrzegam jednak, żeby nikomu z naszych czytelników nie przyszło do głowy, żeby w Edynburgu trwonić swych paru fenigów. Pamiętajmy raczej, że my dopiero nauczyć się musimy przysłowiowej szkockiej oszczędności.

Uczyn i Ty coś dla twego narodu!

Staraj się o to, by w miejscowości Twojej
wszystkie dzieci polskie czytały

„Małego Polaka w Niemczech”

Pisemko to w rękach młodzieży naszej
uczyni nas wielkimi i silnymi w przyszłości.



Dla podkreślenia włosko-francuskiej przyjaźni odwiedziła eskadra wojennej floty francuskiej port w Neapolu.

Na obrazku: Włoski admirał Bursagli na pokładzie krążownika „Algerie”, gdzie został powitany przez francuskiego admirała Mouget.

35 centymetrowy człowiek i 40 cm. krowa

Z Bolonii donoszą, że w okolicach Watuagara (środkowe Indie) odkopano przypadkowo skamieniałe szczątki przedhistorycznego człowieka — karła. Szkielet tego Pigmejczyka mierzy zaledwie 35 cm.

Obok miał się znajdować szkielet krowy, której wzrost sięgał zaledwie 40 cm. Odkopano jakoby również mikroskopijne narzędzia z krzemienia. Odkrycie miało być dokonane przez hinduskich uczonych, którzy nie mają żadnych wątpliwości co do odnalezionych szczątków człowieka i krowy. Można by co najwyżej dyskutować, czy mamy do czynienia ze szczątkami przedstawiciela rasy pigmejczyków i nieznanego gatunku zwierząt-karłów, czy też natrafiono na patologiczne egzemplarze — niedorozwiniętych organizmów.

W związku z rzekomym odkryciem, dzienniki angielskie przypominają, że w „Iljadzie” jest mowa o „narodzie malutkich człowieczków, żyjących w dalekich krajach południa”. Czyżby Homer miał na myśli Indje?

Ludzi najmniejszego wzrostu spotkano w środ-

kowej Afryce, na terytorjum belgijskiego Kongo. Są to właśnie tak zwani Pigmejczycy, których wzrost wynosi przeciętnie 1 metr. Niedawno hiszpańska ekspedycja naukowa natrafiła na plemię karłów, którego przedstawiciele mierzyli 70 do 90 cm.

Nauka zna przykłady karłów, których wzrost był jeszcze mniejszy. Obecnie w cyrkach Europy i Ameryki pokazuje się para karlików, których wzrost wynosi zaledwie 65 cm. Są to jednak bardzo rzadkie i patologiczne wypadki powstrzymanego rozwoju organizmu.

Wiadomość o odkrytych w Indiach szczątkach przedhistorycznego Pigmejczyka wzbudza między uczonymi wielkie niedowierzanie. Istotnie, brzmi ona zbyt fantastycznie.

Sir Graffton Elliot Smith, słynny angielski anatom, pisze w „Daily Mail”: „Nie można sobie nawet wyobrazić przewrotu, jakoby dokonał się w antropologii, gdyby odkrycie w Indiach okazało się prawdziwe”.